

Czy wiemy, dokąd zmierzamy?

Wraz z rozwojem nauki i techniki spada wiara w proroków, ale nie zapotrzebowanie na wiedzę o tym, dokąd zmierza ludzkość. Tu wracza literatura science-fiction, czyli fikcja oparta na nauce. Wiedzę naukową i nowinki o wynalazkach wykorzystywał w swoich powieściach już Juliusz Verne. Choć jego powieści można zaliczyć raczej do przygodowych, to jemu jako jednemu z pierwszych należy się uznanie za przewidzenie rozwoju technicznego. Opisał m.in. elektryczną łódź podwodną (istniały wcześniej, lecz bardzo prymitywne), kombinezon nurka, sposób powrotu ludzi z kosmosu przez wodowanie kapsuły, wideokonferencje, reklamy wyświetlane na niebie, elektryczny paralizator.

Boom na SF zaczął się ponad pół wieku po premierach najsłynniejszych powieści Verne'a – pod koniec lat 30 XX wieku. Francuski pisarz przyczynił się do tego. Lata 1938-1946 okrzyknięto Złotym Wiekiem science-fiction, choć niektórzy datują go na lata 1947-1959.

Tematyka SF od początku była zróżnicowana – od poważnych dzieł zajmujących się kondycją człowieka w czasach powszechnych lotów międzygalaktycznych po space operę podejmującą tematykę przygodową, romansową czy wojenną. Autorzy SF prześcigali się w wymyślaniu udogodnień, jakie przyniesie niedaleka przyszłość. Ekspansja SF objęła nawet kreskówki dla dzieci – Flinstonowie stali się Jetsonami, latali do pracy pojazdami, które zastąpiły samochody, a pracowali kilka godzin w tygodniu, bo zastępowały ich roboty.

Przyszłość rysowała się optymistycznie, gdyby nie strach przed nuklearną zagładą, czemu wyraz dała słynna powieść Rogera Zelaznego „Aleja potępienia” (1969). Rozważania o przyszłości w różowych barwach zakłócają też antyutopijne wizje, w których technologia mająca przynieść rozwój i wolność została wykorzystana do kontrolowania, indoktrynowania i zniewolenia. „1984” (1948) Georga Orwella, „Mechaniczna pomarańcza” (1962) Anthony'ego Burgessa, „Nowy wspsianiały świat” (1932) Aldousa Huxleya, „Fahrenheit 451” (1953) Raya Bradbury'ego – pierwsze ekranizacje tych powieści zachowały wymowę pierwowzorów, ale najnowsze produkcje – „451° Fahrenheita” (2018, reż. Ramin Bahrani) i inspirowanego powieściami Orwella i Bradbury'ego „Equilibrium” (2002, reż. Kurt Wimmer) nie wnoszą niczego nowego do opisu kondycji człowieka, skupiają się na wartkiej akcji i efektach specjalnych.

Inaczej wyglądały antyutopie twórców z krajów satelickich ZSRR. Powieści Janusza A. Zajdla wykorzystywały kostium SF głównie w celu ominięcia cenzury. Opisy zniewolenia, pomysłów na walkę z reżimem czy wizje dające nadzieję na upadek systemu dotyczyły planet w dalekiej przyszłości i nie dawały podstaw do zarzucenia autorowi krytyki socjalistycznej ojczyzny. Podobny zabieg zastosował Stanisław Lem w „Dziennikach gwiazdowych” (od lat 50. do 1999 r.), gdzie, stosując przerysowanie, wykazywał absurdy ustrojów totalitarnych.

Autorzy nierzadko wybiegają myślą poza problemy, zagrożenia czy nadzieje współczesnego świata. Już pod koniec XIX w. powstały „Wojna światów” (1898) i „Wehikuł czasu” (1895) Herberta George'a Wellsa, który dostrzegł niebezpieczeństwa inwazji obcych i śmierci Ziemi. Oba wątki doczekały się filmowych wersji. Na tym tle wyróżnia się „Obcy – ósmy pasażer Nostromo” (1979, reż. Ridley Scott) ukazujący przerażającą wizję kosmicznego stwora, w obliczu którego człowiek to krucha i bezsilna istota. Zrealizowane z rozmachem filmy „Dzień niepodległości” (1996, reż. Roland Emmerich) czy „Inwazja: Bitwa o Los Angeles” (2011, reż. Jonathan Liebesman) jak większość hollywoodzkich produkcji zawierają zbyt wiele scen typu comic relief, a lejący się z ekranu patriotyczny patetyzm psuje przyjemność oglądania. Nieco nadziei w serca fanów gatunku wlał serial „Wrogie niebo”, choć w dalszych sezonach zaczął upodobniać się do space oper takich jak

„Star Trek” czy „Battlestar Galactica”. Filmów ukazujących Ziemię zagrożoną wymarciem wskutek globalnej katastrofy nie sposób zliczyć.

Oprócz zagrożenia nuklearnego największym problemem wydaje się rozwój technologiczny. „2001: Odyseja kosmiczna” (1968) Arthura C. Clarka, „Terminator” (1984, reż. James Cameron) i „Gry wojenne” (1983, reż. John Badham) ukazują sztuczną inteligencję uznającą, że człowiek jest balastem, który należy wyeliminować w celu wykonania misji lub dla pełnego rozwoju cywilizacji. Jarosław Grzędowicz w powieści „Pan Lodowego Ogrodu” (2005-2012) twierdzi wręcz, że bez ingerencji z zewnątrz lub kataklizmu technologia zaprowadzi ludzkość do autodestrukcji.

Mateusz Poradecki

Pełną wersję artykułu można znaleźć w październikowym „Kalejdoskopie”, który jest do kupienia w informacji Łódzkiego Domu Kultury (wejście od ul. Traugutta) oraz w salonach sieci Ruch, Saloników Prasowych, Kolportera, Garmond-Press oraz salonach Empik, dostępny także w prenumeracie:

<https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego>